Nr. 114. We Lwowie Piątek dnia 24 Kwietnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki 1. 6 i 7 w domu pana Wiśnik;
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: O. Adam [illegible] de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Z chwili bieżącej.

Lwów 23. lutego

Dyskusja w izbie poselskiej rady państwa nad nagłym wnioskiem posła Romańczuka nie przeszła naturalnie bez wrażenia w prasie wiedeńskiej — nie sądzimy jednak, aby przygodni przyjaciele pana profesora zbyt byli zbudowani uwagami, jakie im się dostały w udziale. Potem, cośmy wczoraj w tej sprawie napisali, ograniczamy się na zacytowaniu uwag pisma, które zresztą nie grzeszy zbytnią miłością do tego, co polskie. *Neues Wiener Tagblatt* powiada *ex re* enuncjacji posła Pernerstorfera: „Dużo można tłumaczyć namiętnością, czego ona usprawiedliwić nie zdoła. Sposób, w jaki wczoraj poseł Pernerstorfer omawiał galicyjskie stosunki, zadaje kłam wszelkim zwyczajom parlamentarnym i wykracza daleko po za granice tego, co dozwolone. Były to akordy, których się nawet nie powinno słyszeć w obozach na wpół barbarzyńskich insurgentów i igraszka z wybujałościami politycznego fanatyzmu do owych granic, u jakich fanatyzm ten, którego widmo malował poseł, staje się zbrodnią i wzmożeniem niebywałem politycznego skarbu słownikowego mordem i pożogą. Takiemi mowami zapala się umysły, ale ich się nie rozjaśnia, a sumienny polityk powinien się strzedz, z portu nietykalności puszczać rakiety, których iskry u nierozważnych mogą spowodować zbrodnię. Wszak sam poseł Pernerstorfer był za tem, aby zawiesić rozprawę do czasu, aż prezydent ministrów da wyjaśnienie i wytłumaczenie, a mimo to, nie czekając tych wyjaśnień, rozwinął taki olbrzymi zasób niebezpiecznej gwałtowności!" Pan Pernerstorfer, o którym *N. fr. Presse* powiada, że lubuje się teraz w roli krwi żądnego Dantona, jest niezawodnie bardzo dumny z odniesionego sukcesu, ale mamy wszelki powód przypuszczać, że panu Romańczukowi dzisiaj żal.

* * *

Węgrzy uważają onegdajsze posiedzenie swojego sejmu krajowego za historyczne. Uchwalono bowiem na niem jednomyślnie ustawę, uwieczniającą pamięć tysiącznej rocznicy założenia państwa węgierskiego. Posiedzenie miało też na zewnątrz cechę nadzwyczajnej uroczystości. Członkowie zebrani w niezwykłym komplecie przywdzieli czarny strój, a członkowie frakcji Ugrona mieli nawet, dzięki wspaniałomyślności i hojności miłośnika kwiatów niejakiego Meszlenyiego — bliżej go nie znamy, a nazwisko cytujemy za pismami węgierskiemi — w butonierkach czerwone goździki. Ale nietylko sala obrad przepełniona była świątecznie przystrojonymi uczestnikami, także trybuny dziennikarskie szczelnie były obsadzone, toż samo galerje dla publiczności, a wszyscy z gorączkowem naprężeniem czekali otwarcia historycznego posiedzenia. O godzinie 11¼ zjawił się na trybunie prezydent izby Szilagyi i zagaił posiedzenie. Odrazu przy powołaniu sekretarzy wystąpił na jaw uroczysty charakter zebrania. Zazwyczaj obok sekretarza do prowadzenia protokołu przewodniczący powołuje po jednym sekretarzu do zapisywania mowców „za" lub „przeciw" dotyczącemu przedłożeniu, będącemu na porządku dziennym. Tym razem, wobec tego, iż projektowi nikt nie miał nic do zarzucenia, ustanowiono li sekretarza do zapisywania zgłoszonych mowców w ogóle. Zgłosił się atoli tylko sprawozdawca komisji milenarnej Szerb, który wśród powszechnego potakiwania zalecił bez dalszego motywowania projekt do jednomyślnego przyjęcia. Po tej krótkiej mowie, podczas której baron Andreanszky, jako amator-fotograf uwiecznił fizjonomje członków gabinetu — z wyjątkiem bawiących we Wiedniu ministra finansów i ministra *à latere* — zapytał się prezydent Szilagyi, czy kto chce zabrać głos. Nikt się jednak nie zgłosił, tylko z lewicy odezwano się: „Prosimy o odczytanie!" Wśród głuchej ciszy sekretarz Perczel odczytał projekt ustawy, a gdy skończył, ze wszech stron odezwały się okrzyki: „Przyjmujemy!" Wśród ogólnych oklasków prezydent skonstatował, że ustawę przyjęto i wyraził nadzieję, że naród zawsze będzie zgodny, wówczas, gdy to dotyczyć będzie wielkich celów narodowych. Podczas tych słów po słowie powstali z miejsc, a gdy prezydent skończył, rozległy się gromkie okrzyki: „Niech żyje król!" na co z ław skrajnej lewicy odpowiedziano okrzykami: „Niech żyją niezależne Węgry!" Na tem skończyło się historyczne posiedzenie, które trwało razem minut niespełna dwadzieścia.

* * *

Pol. Correspondenz jest organem wysoce półurzędowym i pisze tylko to, co sobie życzą w sferach oficjalnych, dlatego na uwagę zasługuje ostatnia jego enuncjacja o ks. Ferdynandzie i tegoż pobycie nad Bosforem. Powiada zatem organ wszechministerjalny: Książę Ferdynand bułgarski może być z przebiegu swojej wizyty w Stambule zadowolony, o ile to dotyczy jego własnej osoby. Zgotowano mu zaszczytne przyjęcie i pozostawił po sobie bardzo dobre wrażenie. Mniej korzystnie przedstawia się polityczny rezultat jego podróży, gdyż z pragnień żywionych po stronie bułgarskiej, mało pono zostało spełnionych. Zupełnie uregulowano właściwie tylko kwestję — orderów. Życzenie ustanowienia bułgarskich ajencyj handlowych w niektórych miastach tureckich, a mianowicie w Adrjanopolu, Dedzagaczu, Rodosto i Salonice uwzględniono zasadniczo tylko w dwóch pierwszych miastach, ale i tu formalnej obowiązującej umowy nie zawarto. Prócz tego przyrzeczono reformy w Macedonji. Innych politycznych spraw, zdaje się, ani nie uporządkowano, ani nawet nie poruszono. Co do zaprzeczonej wiadomości, wedle której sułtan dążył do zawarcia militarnej konwencji z Bułgarją, zauważyć należy, że w systemie rządowym sułtana nie ma w ogóle miejsca dla wybitnie politycznej kombinacji. Konwencja taka byłaby zresztą bez wartości.

Teoretycznie Bułgarja obowiązaną jest dać pomoc militarną Porcie, a praktycznie rzecz dałaby się w danym wypadku rychło uporządkować. Na dowód, że pod względem osobistym wizyta nie zupełnie się udała, przytaczają je szcze okoliczność, że sułtan zaprosił do Stambułu księżnę Klementynę. Po co?

Sprawa wiedeńska.

Wiedeń 21 kwietnia.

Przed kilkoma tygodniami jeszcze donosłem wam na podstawie wiarygodnych informacyj, że rząd stanowczo trwa w zamiarze nie zatwierdzenia dra Luegera. Podniosłem wówczas, że powody, które przy pierwszem niezatwierdzeniu istniały i które hr. Badeni zupełnie otwarcie w izbie wyłuszczył, istnieją i nadal, co więcej, że dalsze zachowanie się dr. Luegera usprawiedliwiło i wzmocniło je jeszcze. Pisząc dziś o sprawie luegerowskiej wystarczy, jeżeli odwołam się na ową korespondencję. Jeżeli zaszła jaka zmiana, to z pewnością nie na korzyść dra Luegera; wystarczy w tej mierze przeczytać mowę, którą wygłosił przy onegdajszym wyborze i w której przekraczając granice kompetencji burmistrza miasta Wiednia, zapowiedział szeroką polityczną walkę przeciwko drugiej połowie monarchji. Nie masz więc dziś żadnej wątpliwości, że i ten wybór nie uzyska cesarskiej sankcji. Dzienniki wszystkich odcieni wysuwają wobec tego kwestję, jakiem będzie ostateczne rozwiązanie sprawy i każdy na swój sposób rozwiązanie podsuwa lub rządowi takie lub inne insynuuje zamiary. Tak jednak nie jest. Rząd ma tylko jasno wytknięty cel usunięcia od burmistrzowstwa człowieka, którego uznał na tem stanowisku za nieodpowiedniego. Reszta ułożyć się musi bez rządu w ramach samej że rady miejskiej. Jeżeli tu i owdzie słychać zdanie, że tak być nie może i że rząd ostatecznie ustąpić musi, to wystarczy powołać się na analogję z najnowszej historji Austrji. Wszakże przez szereg lat reprezentanci czeskiego narodu unikali rady państwa, a jednak Austrja istniała i rozwijała się. A jeszcze wtedy walka toczyła się o idee i to wielką ideę narodową, kiedy dziś toczy się ona tylko o osobę. Rząd nie walczy wszakże przeciwko idei antisemickiej, a tylko przeciw osobie dra Luegera, a rząd, który cofnąłby się w takiej walce, stracić by musiał wszelką powagę.

Jeżeli antysemitom milszą jest osoba dra Luegera od idei, dla której walczą i od autonomji gminnej, rząd może z wszelkim spokojem wyczekiwać, dopokąd się nie namyślą. Dr. Lueger jednak, mimo zapewnień, że idzie mu tylko o sprawę, coraz dziwniejszą odgrywa rolę i coraz śmieszniejszą, bo ma wszakże w ręku za cenę zrezygnowania z osobistej ambicji umożliwić swemu stronnictwu objęcie rządów w stolicy. Zamiast uczynić to i zadowolić się urzędem wiceburmistrza, nie ulegającym zatwierdzeniu, trybun wiedeński wysuwa tylko własną osobę naprzód i śmieszy ludzi twierdzeniem, że cała Europa ma na niego zwrócone oczy. Śmieszność zaś bywa zapowiedzią upadku — nietylko we Francji.

Adin

Poseł Eim o stanowisku Młodoczechów.

Wiedeński korespondent *Moskowskich Wiedomostiej* miał w tych dniach rozmowę z młodoczeskim posłem p. Eimem; rozmawiano naturalnie o stanowisku Młodoczechów wobec gabinetu hr. Badeniego, a wynurzenia pana posła, o ile są powtórzone prawdziwie przez korespondenta, zasługują na uwagę.

Korespondent ten w jednym ze swoich poprzednich listów wygłosił zdanie, iż całe stronnictwo młodoczeskie poszło w usługi hr. Badeniego, a zdanie to ugruntował na rozmowie, jaką miał swego czasu z dr. Kramarzem. P. Eim tłomaczył, iż korespondent źle zrozumiał dr. Kramarza, gdyż Młodoczesi nie są za hr. Badenim, lecz tylko nie przeciwko niemu t. j. nie przeciw niemu osobiście, gdyż spodziewają się, że będzie musiał zmienić system, jaki obecnie i przy nim panuje, i *zapragnie* go zmienić.

„Hr. Badeni — mówił p. Eim — jeszcze w niczem nie okazał, że jest wrogiem naszego narodu, a jeżeli do tej chwili nie poczynił nam jeszcze żadnych obietnic, to mimo to przypuszczamy, że po możliwym jego upadku nie otrzymamy następcy, któryby dla naszego narodu okazywał więcej dobroci i życzliwości. Sprawy austrjackie doskonale są panu znane i wiesz pan, że cesarz będzie szukał następcy tylko w sferach najwyższej arystokracji. A w tych kołach wybór jest bardzo ograniczony. Opinja publiczna nie myli się, jeżeli przyszłego następcę hr. Badeniego widzi w osobie albo hr. Franciszka Thuna, albo też w osobie byłego ministra sprawiedliwości hr. Fryderyka Schönborna. Obaj ci arystokraci, co prawda, bliżsi są naszemu krajowi niż hr. Badeni, ale nigdy narodowi czeskiemu, a jeszcze mniej stronnictwu młodoczeskiemu. W każdym razie nie wiele byśmy wygrali na takiej zmianie.

Mimo to dalecy jesteśmy od popierania gabinetu hr. Badeniego. Znajdujemy się wobec niego w otwartej i uczciwej opozycji. Nie nadużywamy jednak tej opozycji, gdyż nie dał nam do tego powodu. A dowodów jego życzliwości, jakie nam dał dotychczas, jak n. p. zniesienie stanu oblężenia, amnestja uwięzionych omladinistów, rozszerzenie praw naszego języka, nie cenimy wcale tak wysoko, aby zakopać toporek wojenny. Dlatego, powtarzam, pozostajemy i pozostaniemy w opozycji, i przypuszczam też, że pan sam wystawi nam świadectwo, iż znajdujemy się wobec rządu w daleko silniejszej opozycji, niż np. antisemici, niemieccy narodowcy i niemieccy klerykali.

Dowodów naszej opozycji będziesz pan miał dosyć, gdy pójdzie rzecz o reformie wyborczej, ugodzie z Węgrami, zaprowadzeniu podatku na piwo i o wszystkich tych projektach ustaw, których przyjęcie oznaczać będzie wotum ufności dla rządu. W naszej opozycji w ogóle nie ustąpiliśmy ani na jotę. Nawet budżetu nie uchwaliliśmy hrabiemu Badeniemu, tak samo jak rządowi koalicyjnemu. I w tej opozycji pozostaniemy tak długo, dopóki hr. Badeni nie da nam poważnych dowodów, że uczciwie dąży do załatwienia kwestji czeskiej, t. j. dopóki nie spełni chociaż niektórych z naszych głównych żądań.

Opozycji dla opozycji samo się przez się rozumnie nie robimy. Pragniemy dla naszego narodu przez opozycję zyskać lepsze stanowisko. Hrabia Badeni, właśnie dla tego, że jest Polak, jest nam bliższy, jako Słowianom, niż każdy Niemiec i naszem zdaniem, prędzej, niż każdy inny może się życzliwie zachować wobec naszych dążeń pod względem autonomicznym i językowym. Wiemy doskonale, że nie osiągniemy wszystkiego odrazu, że sami naszymi głosami będziemy musieli przyjść mu na pomoc, ale nie stanie się to prędzej, nim hr. Badeni dowiedzie nam swej przychylności.

W charakterze namiestnika Galicji, hrabia Badeni z własnego doświadczenia dowiedział się, że można rządzić krajem i bez niemieckiego języka służbowego. Język czeski nie straszy go tak, jak straszył hr. Taaffego. Zna on także wartość autonomji, a tymczasem uchwały komisji adresowej sejmu czeskiego przyprawiały hr. Thuna o rozpacz."

Innemi słowy, streszczając się, powiedział p. Eim, iż Młodoczesi trwają w opozycji przeciwko hr. Badeniemu, są mu jednak życzliwi i czekają od niego dowodów jego przychylności, w którą wierzą. Dodać jeszcze musimy, iż korespondent *Moskowskich Wiedomostiej* podał rozmowę z p. Eimem bez żadnych ze swej strony komentarzy, co zdaje się wskazywać na to, iż odstąpił od swego zdania, jakoby Młodoczesi „zaprzedali się" gabinetowi hr. Badeniego."

Z pamiętników Sadyka-baszy.

(*Czajkowski jako obywatel. — Charakterystyka stolic polskich. — Przegrana trzystu dukatów.*)

W szesnastym roku mego życia — pisze dalej w swym pamiętniku Michał Czajkowski — byłem bakałarzem matematyki i literatury i jak na obywatela — człowiekiem zupełnie skończonym pod względem naukowym. Matka moja cieszyła się z tego bardzo, a głównie, jak sama się do tego przyznawała, radowało ją to, że te wszystkie powodzenia nie zakręciły mi w głowie.

Kochała mnie służba, kochali chłopi,—miałem prawdziwych przyjaciół.

W Kijowie często grywano na gruby kusz. Dwaj szwagrowie Witosławscy, Dembowski, właściciel Starokonstantynowa, jenerał Islenjew i książę Golicyn grali w faraona i w sztosa, prawdziwie po szatańsku. Bankomet trzymał dopóty bank, dopóki leżąca przed nim kupa asygnacyj nie dorosła do jego nosa; na kartę stawiano po stotysięcy rubli, zapisy dusz poddanych przechodziły z rąk do rąk, jak ruble.

Na mniejszą skalę uprawiali grę jenerał Haćkiewicz i pułkownik Młokosiewicz.

Tutaj oficerowie, średnio zamożni obywatele i adwokaci nieśli ostatni swój grosz na ofiarę faraonowi, ale praktykowano tutaj wolty, naślinione palce, podrobione karty. Tutaj to jenerał Haćkiewicz, który nie wojował, lecz szerzył między Włochami demokratyzm — grając na spółkę z akimś Moskalem, który spokojnie patrzył, jak ruble przypływają i odpływają z ich wspólnego banku i otrzymawszy za szacherkę policzek od rotmistrza huzarów, z najzimniejszą krwią zawołał:

— Zaczekajcie! — a następnie patrząc uważnie w twarz swego spólnika, dodał: — Wszystko na spółkę!

I rotmistrz i wszyscy gracze dali brawo Haćkiewiczowi i zaczęli grać dalej.

Jeżeli można było powiedzieć, że Warszawa — tańczyła, Kraków — się modlił, Lwów — kochał, Wilno — polowało, to stary Kijów — grał w karty i wobec tego przed wskrzeszeniem uniwersytetu św. Włodzimierza zapomniał, że był przeznaczony przez Boga i ludzi na stolicę Wszechsłowiańszczyzny.

Natychmiast po moim przyjeździe, po ukończeniu szkół, matka zrobiła mnie zupełnie niezależnym; otrzymałem do mego rozporządzenia powóz, konie, osobną służbę i dochody ze wsi Agatówki.

W przyzwoitym powozie, bez mentora lub asystenta, kazała mi matka zrobić wizyty rodzinie, rozpoczynając od pana starosty bachtyńskiego; na drogę dostałem trzysta dukatów. Pojechałem sam, przyznaję się jednak, czułem pewną obawę: chwała Bogu, że ze mną znajdował się Ignacy, stary sługa, kamerdyner i kic rownik od kołyski.

Zajechałem do Radomyśla, gdzie w owym czasie chorążym powiatowym był mój stryjeczny brat, syn Symforjana Czajkowskiego, wielki hulaka. W Radomyślu stał garnizonem aleksopolski pułk piechoty pod komendą pułkownika Powały-Szwejkowskiego, Ukraińca, rodem z gubernji połtawskiej, jednego z głównych naczelników mającego lada chwila wybuchnąć spisku „Zielonej księgi."

W dzień mojego przyjazdu był wielki obiad i bal u pułkownika z powodu zaręczyn gospodarza domu z panną Julją Wąsowiczówną, która do niedawna była zaręczoną z księciem Aleksandrem Ipsilantim, zmarłym w austrjackiem więzieniu w Ołomuńcu i która zdaniem bigotek starych miała przynosić nieszczęście swym narzeczonym, gdyż będąc katoliczką, zaręczyła się z prawosławnym.

Przedstawiono mnie pułkownikowi a przyjął mnie uprzejmie; starałem się odgrywać rolę pana. Tutaj też spotkałem się z pułkownikiem Murawjewem-Apostołem, któremu przedstawił mnie Powała Szwejkowski jako szlachcica kozackiego pochodzenia; z Bestużewem i wielu innymi spiskowcami.

Na mnie, człowieku nowym, zebranie to wywierało cokolwiek dziwne wrażenie. Szepty z miną tajemniczą, ciekawość, niepokój, głęboka zaduma na twarzach jednych, zaduma, której mimo wszystkich wysiłków nie mogli się pozbyć; sztuczna wesołość u drugich, której sztuczności nie mogli ukryć; wszyscy byli na straży, czy nie rozlegnie się na ulicy odgłos dzwonka. Czekali i przygotowywali się; nie było w tem naturalnie nic dziwnego, ponieważ większa część gości należała do spisku. Mimo to grano w karty i to grubo grano i tak smutni jak weseli nie przestawali ponterować.

Bank trzymał znany Obrewski. Zacząłem ponterować i natychmiast przegrałem moje trzysta dukatów. Zrobiło mi się nieprzyjemnie. Porzuciwszy grę, przyznałem się do przyczyny tego z całą otwartością memu stryjecznemu bratu,

(31)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— Moja sroko — zagadnął — czy uwierzysz, że dziś, dziś dopiero, obrzydliwe starokawalerskie bielmo na moich oczach, pozwoliło mi ujrzeć wyraźnie to, co od dawna mdło widziałem.

— Co?

— Pani się kochasz w tym Holsztyńskim.

Stefa milczała. Jemu się zdawało, że będzie zaprzeczać. Podchwycił więc.

— To nie ulega wątpliwości.

— Gdyby tak było? — zapytała śmiało.

Nastąpiła dość długa cisza. Przerwał ją Handel głębokiem westchnieniem i słowami:

— To wyjdź za niego.

Dziwnie smutny wyraz pokrył oblicze kobiety. Przypatrzyła się Handlowi jakby z politowaniem.

Ten obserwator nie wiedział, że to nie od niej zależało. On zapewne nie przypuszczał, by się znalazł hrabia, którýby nie chciał wziąć pół miljona rubli, gdy mu je dawała ze sobą taka kobieta. Jeśliby uwierzył, że mógłby się trafić taki hrabia, toby mu trudno znów przyszło uwierzyć, by takim hrabią był taki człowiek, za jakiego miał Holsztyńskiego.

— Czyżbyś sądziła, żeby cię nie chciał? Nie bój się pani! Kocha się w tobie. To teraz po pewnym nieomylnym rysie, zauważyłem. Resztę zrobi twój posag... Wyjdź za niego...

Stefa milczała. Pocóż mu miała opowiadać dlaczego hrabia jej nie chciał poprostu? Po co się przyznawać do tego, do czego żadna kobieta, przyznawać się nie lubi? Po co wtajemniczać Handla w ten dziwny ich stosunek? Odebrałby on mu tylko spokój, napełnił trwogami w jego roli jej moralnego opiekuna. A co główna, zmieniłby wyobrażenie jego o Holsztyńskim. Ona tej opinji Handla zmienić nie chciała. Ją tak cieszy to, że go uważał za człowieka.

Milczała.

A Handel czuł gorąco, buchające od niej gorąco rozbujałej, długo trzymanej na wodzy, gaszonej kobiecej namiętności. Dlaczegoż mu więc ręki nie oddawała? Musiały być jakieś przyczyny. Ona mu je sama sama jutro powie, nie wątpił. Nie potrzebował ich przenikać bystrością swego mózgu w wysilającej pracy. Może i on się mylił? Ten człowiek mógł być niezupełnym człowiekiem.

Chciał z nią o czem innem rozmawiać, ale nie mógł żadnego węzła nawiązać. Była roztargnioną, czy zmęczoną, rozstrojoną, czy zdenerwowaną. Była taką, jak nigdy. Pierś jej falowała. Rumieńce pokrywały jej matowe oblicza aż do białek ócz. Po ciele jej przebiegały drgania, jakby w febrze. Oczy świeciły nienaturalnym blaskiem, z niepokojem spoczywały na obecnych, szukając miejsca utkwienia.

Handel został i dał sygnał rozejścia się.

Wszyscy się żegnali ze Stefą i panią Olimpją. Gdy hrabia z kolei, ostatni, zbliżył się do niej, ona nie podając mu ręki, szepnęła.

— Pan zostań...

Sama wyszła ze swymi gośćmi do klatki schodowej, zostawiając hrabiego i panią Olimpję w salonie. Ta, jeżli dotąd znosiła to posiedzenie, nie myślała dłużej czuwać. Zanim Holsztyński zebrał się na przemówienie do niej, już jej nie było w salonie.

Został sam.

Bał się prawie tego spotkania, sam na sam, z kobietą, która go dnia tego napełniała wyjątkowym niepokojem, która jak nigdy nasuwała się jego zmysłom, która opanowała jego serce rozpaczą, gdy myślał, że nigdy jej mieć nie będzie, że nigdy jej bliższym, niż dziś, nie zostanie.

Dla czego ona mu kazała pozostać? Wprawdzie to czyniła kilkakrotnie, ale nigdy o tak późnej porze — wskazówki jego zegarka wskazywały północ — nigdy po tak długiem i męczącem zebraniu.

Dla czego?

Może po tak długim pobycie razem, a nie wyłącznie dla siebie, chciała się z nim podzielić jakiemiś uwagami? Nie! Wyglądała sama zmęczona, zdenerwowana prawie, ona nieznająca tej choroby wieku.

Dla czego więc?

Ona długo rozmawiała z Handlem. Mówili prawie szeptem o czemś poważnem i osobistem. Podczas tego, zauważył kilka badawczych i teraz mu się zdawało, złowrogich spojrzeń starego kawalera. Może on jej zwracał uwagę na niestosowność jej stosunków z nim? Może ona chciała z nim zerwać, zabronić mu dalej u siebie bywać?

Jakaś trwoga go ogarnęła. To przypuszczenie trafiało mu do przekonania. Jego wieczna obecność w tym domu, mogła dawać do myślenia, mogła szkodzić kobiecie.

Ale, gdyby ona rzeczywiście zażądała, by zerwał z nią, lubby przynajmniej ograniczył się do roli dobrego znajomego, jednych z wielu, którzy tu nie wpadali o każdej godzinie dnia, nie spędzali życia. Gdyby... Ależ to było niemożliwe. Cóżby on ze obą począł? Coby począł?

Chodząc po pokoju gorączkowym krokiem, nagle przystanął. Służba gasiła w salonach światło. Goście od dobrej chwili się byli rozeszli. Lokaj wszedł i do salonu, w którym on bawił i pogasiwszy kandelabry, zostawił zapaloną jedną lampę na kominku.

Po rzęsistem oświetleniu na razie uczuł się jakby w ciemności, przy tej lampie, walczącej z ciemnem purpurowem obiciem komnaty.

Co to znaczyło? Czy śnił? Czy mu się zdawało, że Stefa mu kazała czekać? Czy też ona zapomniała o danem przyrzeczeniu?

Rozejrzał się, przystając.

Na lewo ciągnął się szereg kilku zupełnie ciemnych salonów, na prawo przez uchyloną portjerę widział różowawe światło, pochodzące od wiszącej lampy japońskiej, oświecającej buduar Stefy.

Cisza panowała wszędzie.

Nadsłuchiwał. Tam za buduarem była sypialnia Stefy...

Wtem uchyliła się portjera i stanęła w salonie panna Staryńska, w białym, koronkowym szlafroczku.

— Byłam zmęczona... — zagadnęła drżącym głosem, migocąc oczami, które się wydały hrabiemu więcej błyszczące, niż kiedykolwiek — przebrałam się i przez to kazałam panu może zbyt długo czekać?

Holsztyński zbliżył się do niej i ni stąd ni zowąd uchwycił jej opuszczoną rękę.

— Zbyt długo czekać? — powtórzył głosem, w którym zadrżały wszystkie uczucia, jakie kolejno go dopiero co były męczyły — zbyt długo czekać, by panią jeszcze raz dziś widzieć..? w tym stroju, który tak lubię... — tu urwał, jakby mu tchu brakowało i powoli rękę Stefy do swych ust podnosił, zapuszczając w jej oczy swój ognisty, w tej chwili jakiś smutny wzrok.

Czy ona tego wzroku, w którym czytać umiała, wytrzymać nie mogła, czy głos hrabiego wzburzył te namiętności, z któremi od dawna może walczyła?

Parta jakąś siłą nadludzką, której oponować ani jej na myśli chwili nie postało, rzuciła się w objęcia Holsztyńskiego, wybuchając tak gwałtownym płaczem, iż ten w sekund kilka zamienił się w spazmatyczne, konwulsyjne niemal szlochanie.

Rzuciła się w jego objęcia bezsilna, całym ciężarem swej wiotkiej postaci.

Hrabia zrazu oniemiały, w sekundzie później przerażony, czuł tylko, iż się działo coś groźnego, że na razie musiał ratować kobietę, leżącą w jego objęciach, bezprzytomną i ulegającą nerwowemu atakowi.

Uchwycił ją na ręce, jakby pióro i zaniósł do buduaru. Tu rozejrzał się, sam nieprzytomny, a zoczywszy szezlong w jednym z kątów komnaty pokrytej pluszem i dywanem, na nim złożył konwulsyjnie łkające ciało panny Staryńskiej.

— Stefo! moja złota Stefo! moje bóstwo! moja ty najdroższa istoto.. — szeptał, okrywając pocałunkami jej ręce, jej włosy, jej twarz, jej usta, połykając jej łzy, podnosząc ją na poduszkach i to błagając, by się uspokoiła, to zapominając o jej stanie, a ulegając porywom swej rozszalałej namiętności.

I uciszało się w buduarze. Łkania stawały się rzadsze. Pocałunki przeplatane szeptem i namiętne, długie, nieskończone... częstsze . . . . .

. . . .

Wtem, długo później, hrabia się zerwał i usiadł na szezlongu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

który chciał mi pożyczyć pieniędzy, miałem jednak na tyle siły, iż podziękowałem mu, ale nie wziąłem.

Niepostrzeżenie wymknąłem się z balu, udałem się do zajazdu, gdzie stały moje konie, i opowiedziałem o wszystkiem Ignacemu. Poskrobał się po głowie i rzekł:

— Mam jeszcze trochę drobnych, rozpłaćmy się i wracajmy natychmiast do domu; tu niema co siedzieć, gdyż kto może ręczyć za to, że bies nie skusi panicza do dalszej gry, gdy zaczną namawiać?

Słowa te trafiły mi do serca. Natychmiast zaprzęgnięto konie i nie zdołano jeszcze zauważyć mojej nieobecności, gdy pędziłem już traktem do Łukowa. Drugiego dnia pod wieczór stanąłem w Halczyńcu i opowiedziałem matce o wszystkiem szczerze i otwarcie.

Nie zrobiła mi ani jednej uwagi, ani jednego wyrzutu, tylko na ustach jej zauważyłem le dwie dostrzegalny uśmiech, który wydał mi się bardzo smutnym. Było to dla mnie więcej nieprzyjemnem, niż gdyby mnie była spotkała zasłużona nagana. Sam byłem nie swój, udałem się do ogrodu, do stajni, do psiarni, nie wiedząc sam, czego szukam. Powróciwszy do siebie, znalazłem na stole trzysta dukatów, a matka, zawoławszy mnie do siebie, rzekła, że koniecznem jest, abym odwiedził rodzinę, że jest to moim obowiązkiem. Pożegnaliśmy się, nie wymówiwszy ani słowa o wypadku w Radomyślu.

Odwiedziłem całą rodzinę, ale od tej chwili straciłem zupełnie ochotę do gry w karty, która przyznaję się, była we mnie silnie rozwinięta. Rozumna matka osiągnęła to, że wstydziłem się sam przed sobą, a nie przed innymi.

Bank kredytowy.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszów galic. Banku kredytowego, odbyte wczoraj o godzinie 12. w południe, zagaił ks. Adam Sapieha, jako prezes rady nadzorczej, poczem p. dyrektor Marchwicki zdał sprawę ze stanu interesów bankowych w r. 1895, złożywszy przedtem hołd pamięci śp. dra Piotra Grosa, którą obecni uczcili przez powstanie z miejsc. Wynik rachunkowy, otrzymany w roku ubiegłym, nie przedstawia wybitnych zmian, interes bankowy utrzymał się na wysokości przeciętnych wyników ostatnich lat, tylko w skutek ogólno-ekonomicznych stosunków, rozszerzono znacznie tak eskont weksli, jak rachunki bieżące o podkładzie papierów wartościowych. Rozwój kopalni bankowych w Borysławiu, jak zaznacza sprawozdanie, postępował w roku ubiegłym normalnie, a ustalenie się cen wosku ziemnego wpłynęło dodatnio na finansowy wynik tego przedsiębiorstwa. Rok bieżący pod tym względem zapowiada się jeszcze lepiej, przeprowadzono bowiem z większą częścią fabrykantów, wyrabiających cerezynę, porozumienie, zapewniające sprzedaż całej produkcji wosku ziemnego po cenach wyższych, aniżeli te, które w roku bieżącym uzyskać zdołano. Niezależnie od tego utworzył się pod egidą Banku dla krajów koronnych syndykat, którego zadanie, połączenia wszystkich kopalni borysławskich w jedną całość, w najbliższej przyszłości przeprowadzonem zostanie.

Czysty zysk za rok ubiegły wynosi 133 990 zł., z których przedewszystkiem wydzielono 5% od kapitału, tj. po 10 zł. od 5000 akcji. kwotę 50 000 zł. W myśl uchwały akcjonarjuszów kwotę tę wypłacono już akcjonarjuszom za kupon styczniowy r. 1896. Pozostaje tedy 83 990 zł., a po odtrąceniu przeniesienia zysku z r. 1894 w kwocie 2.278 zł., do dalszego rozdziału 81 711 zł. Walne zgromadzenie uchwaliło rozdzielić tę kwotę w następujący sposób: 10% tantjemy radzie zawiadowczej 8 171 zł., 5% tantjemy radzie wykonawczej 4 085 zł., 5% tantjemy dla urzędników 4.085 zł. razem 16 342 zł., a z pozostałej sumy 65 369 zł (łącznie z doliczeniem zysku z r. 1894, 67.647 zł.) przeznaczyć jako superdywidendę po 4 zł. od 5000 akcyj 20.000 zł, przenieść na rachunek rezerwy nadzwyczajnej 30.000 zł. i przeznaczyć na fundusz umorzenia gmachu 5000 zł. razem tedy 55.000 zł. Pozostała wałoby do przeniesienia na rachunek zysku z r. 1896 12 647 zł., ponieważ jednak na wniosek ks. Adama Sapiehy uchwalono pomnożyć fundusz restauracji Wawelu kwotą 2000 zł., przeto przeniesiono na rachunek zysku z r. 1896 tylko 10.647 zł. Uchwalona superdywidenda po 4 zł., łącznie z wypłaconemi w styczniu 10 zł., przedstawia roczny dochód od akcyj bankowych po 14 zł., czyli 7% od sta.

Po załatwieniu spraw finansowych dokonano jeszcze wyboru dwóch członków rady zawiadowczej, do której weszli pp. Stanisław Brykczyński i Mieczysław Onyszkiewicz, oraz wyboru komisji rewizyjnej na r. 1896, do której weszli pp. dr. Teobald Semilski, Dymitr Koczyndyk i dr. Gorecki, poczem przewodniczący, ks. Adam Sapieha, zamknął obrady.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 23. kwietnia.

O godz. 6. wiecz. w Towarz. politechnicznem walne zgromadzenie stow. upoważnionych budowniczych we Lwowie.

W Kasynie miejskiem wieczorek muzyczno wokalny. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Dzika Różyczka“ i „Niobe.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

† **Ks. biskup dr. Juljan Pełesz.** Z Przemyśla otrzymaliśmy telegraficzną wieść o zgonie gr. kat. biskupa przemyskiego, asystenta tronu papieża Leona XIII. i hrabiego rzymskiego, członka sejmu krajowego, ks. dr. Juljana Pełesza, który po kilkudniowej zaledwie chorobie przeniósł się do wieczności. Ks. biskup Pełesz urodził się d. 3. stycznia 1843 r. w Smerekówce, w pow. jasielskim, gdzie ojciec jego był nauczycielem ludowym. Szkoły odbywał w Jaśle, gimnazjum w Proszewie na Węgrzech, a kończył w Przemyślu, poczem udał się na studja teologiczne do Wiednia, przyjęty do tamtejszego centralnego seminarjum ruskiego. Skończył je w r. 1867 i w tymże roku otrzymał święcenie kapłańskie, poczem mianowany prefektem w temże seminarjum. Bawiąc we Wiedniu należał do Towarzystwa ruskiego „Sicz“, które później zamianowało go członkiem honorowym.

Po otrzymaniu stopnia doktora św. teologii, mianowany został prefektem grecko-kat. seminarjum duchownego we Lwowie, przyczem pełnił obowiązki gr. kat. katechety w szkole żeńskiej PP. Benedyktynek ormjańskich, w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem i innych zakładach naukowych. W r. 1878 przeniesiony został do Przemyśla jako zastępca profesora teologji pastoralnej i prefekt tamtejszego seminarjum, a zarazem mianowany referentem tamtejszego konsystorza i członkiem komisji dla wydawnictwa ruskich książek szkolnych W r. 1874 mianował cesarz ks. dr. Pełesza proboszczem cerkwi św. Barbary w Wiedniu i rektorem tamtejszego seminarjum ruskiego. Na tem stanowisku pozostawał do r. 1883, w którym to czasie otrzymał nominację na honorowego członka gr. kat. kapituły lwowskiej i honorowego kanonika kapituły przemyskiej. Najwyższem postanowieniem z dnia 6 czerwca 1883 roku mianowany archidjakonem i dziekanem grecko-katolickiej metropolitalnej kapituły we Lwowie, w której spełniał też funkcje referenta spraw konsystorskich i ordynarjackich, egzaminatora prosynodalnego i dyrektora presbiterji. W dniu 12. lutego 1885 roku mianowany, a dnia 1. listopada 1885 roku wyświęcony na biskupa stanisławowskiego, po śmierci zaś biskupa Stupnickiego, wyniesiony został na stolicę biskupstwa premyskiego z tytułem biskupa sanockiego i samborskiego. W tym też czasie otrzymał liczne odznaczenia i tytuły, a niedawno podniesiony został do godności hrabiego rzymskiego.

Ś. p. biskup Pełesz pracował także na polu literackiem; długi czas był głównym współpracownikiem pisma *Ruskij Syon*, wydał kilka podręczników naukowych teologicznych i dzieło: „Geschichte der Union ruth. Kirche in Rom“.

Ze szczytu gmachu sejmowego powiewa chorągiew żałobna.

Kalendarz. Piątek (24.): Jerzego m. Wschód słońca o godzinie 5. minut 3, zachód o godzinie 6. minut 54.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce koguty.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: brzany, certy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, raki (samce) 16 cm. długości.

Godność szambelana otrzymał p. Kazim. Przybysławski, praktykant konceptowy namiestnictwa galicyjskiego.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Kornela Petrowicza z Kołomyi do Śniatyna.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych w Wiśniczu Jana Korabia w tym samym charakterze służbowym do Bochni, nadał kanceliście sądu powiatowego w Grybowie Juljanowi Karmańskiemu posadę kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Podgórzu i zamianował podoficerów rachunkowych obrony krajowej Józefa Zubka i Marcina Kassiana kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych, pierwszego przy sądzie powiatowym w Wiśniczu, drugiego w Ślemieniu.

Odznaczenie. Sekretarz prezydjalny w ministerstwie kolejowem, dr. Kazimierz Artwiński, otrzymał od cesarza Wilhelma order korony III. klasy.

Na restaurację Wawelu przeznaczyło odbyte wczoraj walne zgromadzenie akcjonarjuszów banku kredytowego 2000 zł.

Obchód ku czci Jachowicza. W ciągu dni ostatnich odbyło się w mieście naszem kilka obchodów uroczystych ku uczczeniu pamięci Stanisława Jachowicza. Najoryginalniejszym i najmilszym może ze wszystkich był ten, który w środę urządziło „dla polskiej dziatwy“ lwowskie stowarzyszenie nauczycielek. Pomysł był szczęśliwy i najwidoczniej odpowiadający pragnieniom ogółu. Wielka sala szkoły ludowej im. Mickiewicza napełniła się po brzegi „milusińskimi“, ktorzy w towarzystwie mam i opiekunek przyszli złożyć hołd zasłużonemu pedagogowi. Nastrój małej publiczności był uroczysty, a zachowanie się budujące powagą...

P. Niedziałkowska, przełożona znanego Lwowie pensjonatu, wytłómaczyła dziatwie w krótkich, ale ciepłych słowach znaczenie obchodu, — a redaktorka „Małego Światka“, p. Anna Lewicka, opowiedziała jej w sposób przystępny o życiu i zasługach Jachowicza; resztę programu wypełniły deklamacje i śpiewy choralne uczenic szkół wydziałowych król. Jadwigi i św. Anny. Jedne i drugie były trafnie dobrane i wykonane bardzo ładnie, a ostatni zwłaszcza zbiór melodyj narodowych, odśpiewany z przejęciem i precyzją niezwykłą u młodzieży, wywołał oznaki szczerego uznania tak dla śpiewających jak i dla dyrygentki.

Wogóle obchód cały wypadł jak najlepiej; zgromadzona publiczność była tak bardzo zadowolona, że nawet po ukończonej uroczystości nie miała ochoty opuścić sali. Powinszować należy inicjatorkom obchodu — trafnego pomysłu, — a uczestniczkom pięknego wykonania.

Nowe poczty. Z dniem 1. maja br. wejdzie w życie nieerarjalna filja urzędu pocztowego w Krakowie na przedmieściu Rakowice z ograniczoną służbą dzienną. Urząd ten nosić będzie nazwę: Kraków 5.

Temperatura. Barometr opada.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 13·2°C., najniższa + 5·2°C.

Opad deszczu wynosił 1·0 mm.

Ze Stanisławowa piszą do nas: Na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza odbył się tu w niedzielę d. 19. bm. koncert szesnastki lwowskiego Tow. śpiewackiego „Echo“, staraniem komitetu, którego prezesowa pani Gileczkowa i sekretarz p. Wierzejski, nie szczędzą trudów, pracy i zabiegów, byle szczytne to dzieło doprowadzić jak najprędzej do końca. Szlachetny cel koncertu i renoma Echistów, którzy przybyli zupełnie bezinteresownie do naszego miasta, ściągnęły liczną publiczność i zapełniły po brzegi salę teatralną. Z bogatego programu należy podnieść duet Rossini'ego, odśpiewany przez pp. Bojarskiego i Issakowicza, odegraną prześlicznie przez p. Sacka „Fantazję z Fausta“ Wieniawskiego i „Valce caprice“ Niewiadomskiego, poświęcony pani Adelman-Majewskiej i przez nią samą wykonany. Po koncercie zabawiano się wesoło aż do odejścia nocnego pociągu u naczelnikostwa pp. Gileczków, którym główną zasługę w urządzeniu i pomyślnem wyniku koncertu przypisać należy.

W sprawie założenia wolnej kasy chorych, o której pisałem w ostatniej mej korespondencji, odbyło się wczoraj zgromadzenie 60 i kilku majstrów chrześcjańskich i kilkunastu żydowskich, oświadczyło gotowość przystąpienia do nowej kasy, którą wszyscy w mieście sympatycznie witają, a której byt obecnie zdaje się być już zapewnionym.

Przykładną policją może się poszczycić miasteczko Grybów. Trzej tamtejsi policjanci: Czapliński, Kmak i Wiśniewski, zasądzeni zostali przez sąd obwodowy w Nowym Sączu na czternaście dni aresztu za nieprawne aresztowanie i pobicie w areszcie pewnego pana z Krakowa.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Waszyngtonu donoszą, iż w chwili gdy prezydent Cleveland wyjeżdżał ze swego pałacu, spłoszył się koń u jego powozu. Powóz pogruchotał się, Cleveland wyszedł jednak cało.

Samobójstwo z zazdrości. We Wiedniu odebrała sobie życie dwudziestojedno-letnia żona lekarza dr. Rosenfelda. Powodem samobójstwa była zazdrość o pacjentki, poszukujące porady lekarskiej u jej męża.

Napoleończyk. Ostatni chyba żołnierz z armji Napoleona I. 107-letni starzec Filip Filipowski zmarł d. 17. bm. w Piotrkowie. Śp. zmarły do ostatnich chwil zachował niezwykłą przytomność umysłu i pamięć, rad opowiadał o bitwach, w których uczestniczył, z niezwykłą werwą opisał przejście przez Berezynę, oraz epizody walki pod Austerlitz.

Kolonja polska w Berlinie, licząca 6000 głów, za inicjatywą dr. Wolfheima otworzyła nową dobroczynną instytucję Towarzystwo kolonij letnich. Nowa instytucja doznała wszędzie sympatycznego przyjęcia, manifestującego się nietylko w datkach, ale i w pracy członków kolonji naszej w Berlinie. Wielu ziemian z Poznańskiego oświadczyło gotowość przyjęcia na lato pewnej liczby ubogich a łaknących świeżego powietrza. U steru nowej instytucji, prócz dr. Wolfheima, stanęli między innemi: ks. Elżbieta Radziwiłłówna, ks. Ferdynand Radziwiłł, poseł do parlamentu Motty, szambelan Cegielski, ks. prałat Wawrzyniak, adwokat dr. Rożański, lekarz dr. Tempski, Berkau, Czarnowski i. w. i.

Egzamina piśmienne pod nadzorem (klauzurowe) i ustne kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazjach i szkołach realnych rozpoczną się we Lwowie dnia 27. maja b. r. Równocześnie zgłosić się mają kandydaci, ubiegający się o kwalifikację nauczycielską z języka francuskiego, jako przedmiotu nadobowiązkowego w galicyjskich szkołach średnich oraz kandydaci chcący uzyskać prawo nauczania stenografji.

Wszyscy kandydaci zamierzający w tym terminie przystąpić do egzaminu, winni uwiadomić o tem dyrekcję komisji egzaminacyjnej przynajmniej przynajmniej 5 dni przed terminem.

„Chora“. Niejaką Reginę Wurm, „chorą“, pozostającą na kuracji w szpitalu powszechnym, za wyprawianie burd odstawiono do policji z prośbą o wymierzenie odpowiedniej kary.

Wojowniczy kelner. Kelner w hotelu warszawskim, Władysław Toczek, rzucił na właścicielkę restauracji w tym samym hotelu, panią Józefę P., zapalony nabój prochu, który eksplodował, na szczęście jednak pani P. nie zranił.

Po nitce do kłębka. Pani Julji S., ukradła służąca Anna Czubata, futro wartości 150 zł. i sprzedała na Krakowskiem. Ajent policyjny Pacana, który odkrył w Czubatej złodzieja, znalazł przy niej podczas rewizji złotą broszkę i drogocenne koronki.

Leon Say. Znany ekonomista i wybitny mąż stanu Leon Say umarł w Paryżu na karbunkuł Say pochodzi z rodziny, która pomiędzy swymi członkami liczyła wielu mężów, wybitnych w świecie naukowym, politycznym i finansowym. Dziad Leona Say'a był słynnym pisarzem na polu ekonomji społecznej: Jan Baptysta Say, ojciec zaś Horacy Emil Say był członkiem instytutu.

Leon Say urodził się 6. czerwca 1826 roku i od pierwszej młodości poświęcił się studjom ekonomicznym i prawno-politycznym. Już w r. 1848 wydał młody Say kilka dzieł i szereg artykułów ekonomicznej treści, które zjednały mu rozgłos. Wkrótce potem poślubił córkę Edwarda Bertina, jednego z założycieli gazety *Journal des Débats*, przez co zbliżył się do polityki. Ale dopiero w 1869 r. pierwszy raz ubiegał się, i to bezskutecznie, o mandat deputowanego. Dopiero w 1871 r. wybrany został do Zgromadzenia Narodowego, w którem bronił polityki Thiers'a, a w 1872 r. został ministrem skarbu i pełnił te obowiązki do fatalnego 24. maja 1873 r.

Po upadku Thiersa, Say został przywódcą lewego centrum i jemu należy się zasługa udaremnienia w owym czasie wszystkich zakusów restauracji monarchicznej. W 1875 r. marszałek Mac-Mahon powołał Leona Say'a do gabinetu Buffet'a, w którym reprezentował żywioł liberalny. W 1875 r. wystąpił z tego ministerstwa, jako nieprzychylny Mac-Mahonowi. Następnie Say należał, jako minister skarbu, do gabinetów Dufaure'a, Jules-Simona, Waddingtona, a potem i Freycineta. Był zwolennikiem wolnego handlu i przeciwnikiem podatku dochodowego i podobnie jak jego mistrz, Thiers, upatrywał ideał polityczny Francji w konserwatywnej republice. Do akademji francuskiej należał Say od 1886 r. Francja traci w nim wybitnego uczonego i jednego z najwybitniejszych mężów trzeciej republiki.

Pisząc o roku 1846 wspomnieliśmy o osobie, która z prawdziwą odwagą i poświęceniem opiekowała się więźniami lwowskimi.

Dowiadujemy się, że osoba ta, dziś w wieku podeszłym będąca — znajduje się w przykrem położeniu. W nadziei, że znajdzie się wiele osób chcących pospieszyć jej z pomocą, otwieramy niniejszem składkę p. t. „Za rok 1846.“

Licytacja. W niedzielę dnia 26. kwietnia odbędzie się w salach Towarzystwa sztuk pięknych plac św. Ducha l. 10 licytacja pokiermaszowa szkiców, rysunków, sylwetek, karykatur itp., tudzież rozmaitych drobiazgów, cacek i osobliwostek pozostałych z sobotniego jarmarku św. Agnieszki w starożytnym Lwowie. Początek o godz. 11., koniec o godz. 1.

Pogadanki padagogiczne. W sobotę d. 25. bm. o godz. 6. popołudniu odbędzie się druga pogadanka pedagogiczna w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza (ul. Teatralna). Na porządku dziennym: 1. Ciąg dalszy dyskusji nad wnioskami w sprawie zawiązania „Związku rodzicielskiego.“ 2 O kształceniu uczuć patrjotycznych u młodzieży, ref. dyr. Fr. Gróchnicki. 3. O pożytku i potrzebie zaprowadzenia specjalnych klas, lub zakładów przygotowujących do szkół średnich, ref. prof dr. Żuliński. Komitet uprasza tak członków Tow. pedag., jak i wszystkie osoby, sprawą wychowania interesujące się, o łaskawe przybycie.

Ze Strzelnicy. W niedzielę, 26. bm., odbędzie się na Strzelnicy miejskiej zabawa z tańcami. Program: „Łobzowianie“, obrazek dramatyczny Wł. Ł. Anczyca; zakończy „Koncert Jankiela“ i „Zaręczyny Zosi“, obrazy z żywych osób według „Pana Tadeusza“ przy oświetleniu bengalskiem. Następnie tańce. Orkiestra 30. pp. pod kierownictwem p. Rolla. Początek o 8 wieczorem.

Zgubiono w kościele OO. Bernardynów pugilares bronzowy z kwotą około 20 zł. i kartkę z farbiarni p. Basza. Znalazca zgłosi się do sklepu p. Józefy Daubner ul. Sobieskiego l. 10, gdzie otrzyma nagrodę.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

„Z dramatów życia“. Na biedne siedmioletnie dziecko-kalekę, zostawione przez ojca w hotelu pod „Złotą rybą“, a następnie oddane w ręce policji, nadesłali nam P. A. B. C. ze Lwowa kwotę 3 zł. 5 ct. zebraną między znajomymi. Przyjmujemy ją z szczerem uznaniem dla ofiarodawców i wyrażamy nadzieję, że znajdą oni dalszych naśladowców. Osobę zaś lub instytucję, która zajmuje się w tej chwili losami biednego dziecka, prosimy, aby zechciały się zgłosić do administracji naszej po odbiór wykazanych kwot.

Zmarli.

Stanisław Warzeszkiewicz, obywatel miasta Wadowic, ajent Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie, zmarł w Wadowicach w 81 r. życia.

Ks. Adam Łojewski, gr. kat. proboszcz w Groszowej w stanisławowskiem.

W Celowcu ks. Ferdynand Porcia, członek dożywotni izby panów.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek przedstawienie rozpocznie „Dzika różyczka“, komedja w 1 akcie Józefa Bilzińskiego; zakończy „Niobe“, komedja w 3 aktach z angielskiego Henryka Paulton'a; jutro w sobotę po raz drugi „Nasi Fikalscy“, krotochwila w 3 aktach ze śpiewami Gustawa Lechner'a; w niedzielę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie rozpocznie „Grube ryby“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego; zakończy „Lekka kawalerja“, operetka w 2 aktach Suppe'go; wieczorem o godzinie pół do 8 „Baron cygański“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

(c) **Z teatru.** Röcknitz z „Szczęścia w zakątku“ jest postacią w literaturze dramatycznej, jeżeli nie zupełnie oryginalną, to w każdym razie świeżą, a na polskich deskach scenicznych dotąd nieznaną. Potomek, jak sam o sobie posiada, raubritterów średniowiecznych, człowiek ten stanowi jaskrawą, chociaż logiczną i jednolitą mięszaninę rysów dobrodusznego szlachcica z przebłyskami dzikiej, nieokiełznanej natury, gotowej dla dogodzenia żądzy nie cofnąć się przed żadnym hazardem. Układny salonowiec i zarazem człowiek, od którego bije atmosfera stajni i jarmarku, brutalny i szorstki, a przytem umiejący wydobyć z siebie akordy delikatnego uczucia, jakkolwiek zawsze tylko na tle zmysłowem, pociąga i przykuwa do siebie kobietę, w której żyłach zdaje się płynąć taki sam namiętny temperament, przygasły tylko cokolwiek wskutek bolesnych przejść życiowych. Że p. Żelazowski wydobędzie z roli każdy nerw charakterystyczny, jaki włożył w nią znakomity autor, o tem zdaje się nie wątpił nikt, kto znał z jednej strony sztukę, a z drugiej naturę talentu tego artysty. Oczekiwania spełniły się istotnie co do joty. P. Żelazowski grał Röcknitza świetnie, a w końcowej scenie drugiego aktu, mianowicie od chwili wybuchu szalonej zmysłowej żądzy do kobiety, która wyznaje mu po latach swoją miłość, stanął na najwyższym szczeblu artyzmu, porywając audytorjum. Sztuka graną była w ogóle wzorowo. Pani Stachowiczowa od pierwszej do ostatniej sceny tworzyła świetną, jakby z marmuru wykutą postać, p. Chmieliński, jako dyrektor szkoły, p. Hierowski, jako sztywny dygnitarz partykularny i p. Czaplińska, jako ślepa dziewczynka, wnosząca do utworu tajemniczy nastrój, tworzyli doskonały ansambl. Pod jednym tylko względem przedstawienie stanowczo nie dopisało: teatr był zupełnie pusty.

Z Izby sądowej.

Lwów 22. kwietnia.

Usiłowane dzieciobójstwo.

Druga sprawa o dzieciobójstwo toczyła się wczoraj przed sądem przysięgłych. Jako oskarzona stanęła Jewka Nawariwska, 25-letnia dziewka z Wiszonki pod Janowem, która usiłowała pozbyć się spodziewanego potomka w ten sposób, iż umyślnie odbyła poród w chlewie, aby tam zaraz po urodzeniu dziecko zamarzło. Wypadek ten stał się 24. lutego. Dnia tego o godz, 3. wyszła obwiniona z chałupy, w której razem z bratem i bratową mieszkała, pod pozorem, że jej w chacie za duszno i położyła się pod szopą. W jakiś czas później wyszły do niej: bratowa Hanuśka Nawariwska i siostra Naćka Jureczko, obawiając się, aby się na dworze nie zaziębiła. Na wezwanie ich, aby wracała do chaty, odpowiedziała, iż pod szopą zrobiło się jej lepiej i odesłała obie kobiety z powrotem.

W pół godziny potem przyszła Jewka sama do chaty i usiadła na ławie, nic do nikogo nie mówiąc. Siostra i bratowa spostrzegły, że spódnica obwinionej jest pokrwawiona, z czego powzięły podejrzenie, że poród już się odbył. jednakże na stosowne pytanie ich Jewka nic nie odpowiedziała, tylko machnęła ręką i rozpłakała się. Wobec tego udały się obie kobiety na dwór

(22)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

Od kilku już chwil dawały się słyszeć w lesie po za niemi oddalone jeszcze odgłosy rogów myśliwskich. Polowano w Courbis. Psy grały zaciekle... potem nagle ucichły i tylko od czasu do czasu zabrzmiał jakiś głos pojedynczy, dowodzący, że sfora zgubiła trop zwierzyny. Nagle zagrały ponownie i jednocześnie odezwały się rogi dojeżdżaczy. Prawie jednocześnie gonione zwierzę, piękny jeleń, wybiegł z lasu, przesadziwszy jednym susem drogę na kilka kroków od Daniela i jego siostry i pędem spuszczał się w dół pagórka w kierunku Gue la Guette. Za psiarnią ukazali się jeźdźcy z panią Sampigny i pierwszym jej dojeżdżaczem na czele, za nią pędził syn jej Urban. Służba myśliwska hrabiny sławna była wśród okolicznej arystokracji; strzelcy i dojeżdżacze znani byli ze swej karności i flegmy prawdziwie angielskiej. Psiarnia składająca się z rączych chartów, pochodzących od najpierwszych okazów Anglji, kupionych na wagę złota, otrzymała nagrodę na ostatniej wystawie myśliwskiej w pomarańczarni paryskiej. Pani de Sampigny znała doskonale ich imiona, wady i zalety; nieustraszona i niezmordowana amazonka, nie siląc się na zbytnią elegancję, sama dojeżdżała zwierzynę podniecona tą szaloną jazdą wichrem na wyścigi po przez pola i lasy. Jeleń, dobywający ostatnich sił, psy i jeźdźcy przemknęli jak senne zjawisko i zniknęli za pagórkiem w lesie rozpościerającym się na brzegach Cheru. Potem z boru poczęły wysuwać się jeden za drugim spóźnione powozy, wiozące gości lubiących wygodę i damy otulone futrami. Cały ten korowód przesunął się koło Marji Anny i Daniela, nie zwracając na nich uwagi, oddalał się po spadzistej i kamienistej drodze, i zginął wśród winnic i zagoników. Cisza zupełna zaległa w około, gdyż wiatr unosił w przeciwną stronę głosy psów i pobudki rogów myśliwskich, w których od czasu do czasu odzywała się pieśń, zwana „La Sampigny“, sławna w całej Turyngji.

Brat i siostra nie przerywali roboty, ale Daniel powstawszy na chwilę, aby przypatrzeć się zdaleka rozpoczętemu szkicowi Marji-Anny zauważył na drodze jeźdźca, który nie brał widać udziału w polowaniu i stępo zbliżał się ku nim.

— Maks de Sampigny! — rzekł.

Marja-Anna zajęta robotą nie odwróciła nawet głowy, a Daniel odprowadził wzrokiem młodego człowieka, który skierował się wąską dróżynką ciągnącą się wzdłuż zabudowań folwarcznych do lasu, w którym zniknął orszak myśliwych. Ścieżka ta biegła wśród dwóch płotów cierniowych, z których miejscami strzelały w górę bezgłowe pnie starych dębów i wierzb zgrzybiałych, przez burze poszarpanych, w których wnętrzu szukały schronienia od mrozu i śniegu całe rodziny łasic i tchórzów, czekających, aż je zbudzą do nowego życia pierwsze cieplejsze promienie. Maks skrył się już wśród cierni, gdy nagle w miejscu, gdzie ścieżka podnosiła się, znowu ukazał się wierzchowiec sam bez jeźdźca, i strzygąc uszami biegł za oddalającym się orszakiem myśliwych ku lasowi, skąd powiew, wiatru przynosił odgłosy rogów, głoszących zwycięstwo. Daniel rzucił pędzel:

— Panu Sampigny przytrafiło się jakieś nieszczęście!

Oboje pobiegli do płotu, oddzielającego ich od drogi, ale przejście było tu niemożliwe i musieli dojść aż do ścieżki, którą spuścił się w dół pagórka. W połowie drogi znaleźli Maksa, leżącego na ziemi bez życia, z oczyma szklannemi szeroko otwartemi a tak bladego, że Marja Anna przestraszona, zawołała:

— Boże! on nie żyje!

Daniel nachylił się, kładąc rękę na piersiach młodego człowieka, serce biło zastraszającą gwałtownością. Malarz był silnym, podniósł Maksa i oparł go o płot w postawie siedzącej.

— Nie... to pewnie jeden z tych ataków nerwowych, którym podlega...

— Ale nie możemy go tu zostawić... Trzeba postarać się o pomoc.. pójdę do folwarku.

— Idź .. uprzedź tylko o naszem przybyciu.. Nie potrzebuję nikogo, zaniosę go sam, biedny chłopiec nie jest ciężki...

Bez żadnego wysiłku, wziąwszy go jak dziecko na ręce, Daniel skierował się do Gue la Guette, dokąd już pobiegła Marja-Anna. Maks znany był mieszkańcom folwarku, którzy ochotnie pospieszyli z pomocą.

Po chwili oczy młodego człowieka odzyskały swój zwykły wyraz, trupia bladość znikła z jego twarzy, a nawet smutny uśmiech pojawił się na jego ustach, gdy spostrzegł Daniela.

— A! to pan... to pan mnie ratowałeś... Było mi bardzo niedobrze... myślałem, że umrę.

Oddychał z trudnością, chwytając powietrze wybladłemi usty, ale powoli zaczął przychodzić do siebie, chociaż znać na nim było straszne osłabienie. Widząc to, gospodarz wyszedł szukać konia.

Daniel i Marja-Anna pozostali przy chorym, który teraz dopiero spostrzegł młodą dziewczynę. Zaczerwienił się gwałtownie, a oczy jego, w których zajaśniał nagle błysk radości, zwróciły się ku niej z wyrazem tak namiętnym i tak nieśmiałym zarazem, że Marja-Anna odwróciła się, czując, że ją ogarnia wzruszenie dziwne, słodkie a jednak bolesne zarazem...

— Musiałem przestraszyć panią.. przebacz mi, proszę...

Zaczął im tłumaczyć, jak się to stało, w krótkich słowach, przerywanych milczeniem, w czasie którego słychać było jego szybki, ciężki oddech. Od kilku dni czuł się zdrowszym, pragnął używać młodości, zaczerpnąć pełną piersią świeżego powietrza. Zauważyli to wszyscy w Courbis. Ciągła jego choroba roztaczała taką atmosferę smutku w około, że zmiana ta napełniała go szczęściem i dumą. Ale przecenił swoje siły, wybierając się na to polowanie. Przyszło zemdlenie i spadł z konia, powalony o ziemię nerwowym atakiem. A przecież zdawało mu się, że jest zupełnie wyleczonym, bo nigdy jeszcze nie było mu tak dobrze, nigdy nie oddychał tak swobodnie, a zwłaszcza tak, jak teraz nie rozumiał, że życie może być szczęściem i rozkoszą. Wstał, zdrów już zupełnie, niezwykle ożywiony. Chodził, mówił, uśmiechał się do Daniela, zwracał do Marji-Anny, zdziwionej tem nagłem odrodzeniem i coraz bardziej zmięszanej wzrokiem ognistym, wyznań pełnym.

Zbliżył się do Daniela, wziął go za rękę, śmiejąc, się teraz na cały głos:

— Uspokój się pan... nie jestem warjatem... Rozumiem uczucia moje i zastanawiam się nad niemi.

Śmiech ten szczery, młodzieńczy, pierwszy, jaki słyszeli, zadziwił ich i zachwycił. Zdradzał on tkliwą, dziecięcą naturę, kryjącą się pod tą maską powagi i obojętności. Maks wydał im się innym, zmienionym do niepoznania, tyle drgało życia i zbudzonej energji na twarzy zwykle smutnej i surowej.

Tymczasem młynarz powrócił, prowadząc konia, którego nareszcie odszukał.

Daniel zauważył niepokój siostry. Znał ją zanadto dobrze, aby po oczach jej smutnych i nagłem cierpieniem zamglonych nie odgadnąć, że jakiś ból [illegible] w tej chwili. Twarz młodej dziewczyny wiernem była odbiciem jej duszy, a Daniel czytał w niej jak w otwartej księdze.

— Powrócimy teraz do Monssièrs, jeżeli chcesz?

— O tak, natychmiast — odpowiedziała półgłosem.

— Pobiegnę złożyć nasze rzeczy i wracam zaraz po ciebie.

Wyszedł spiesznie, zostawiając Marję-Annę z gospodarzem i hrabią de Sampigny. Ale zaledwie malarz znalazł się za progiem, Maks prosił gospodarza, aby poszedł przekonać się, czy popręgi siodła nie porozpinały się podczas wypadku. Wieśniak posłuszny wyszedł, a hrabia znalazł się sam na sam z Marją Anną. Nie patrząc na nią zaczął mówić półgłosem tak, jakby zwracał się sam do siebie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

celem poszukiwania domniemanego noworodka którego też, idąc wślad za kwileniem, znalazły w chlewie dla świń, porzuconego na gnoju. Przyniosły go natychmiast do chaty i zaopiekowały się niem, w dwa dni jednak potem dziecko umarło, jak wykazała sekcja, wskutek zapalenia płuc. Tak w głównych zarysach wygląda ten przykry i smutny epizod, którego szczegóły illustrują wymownie nędzę fizyczną i moralną, w jakiej pozostaje jeszcze niestety znaczna część naszego ludu.

Akt oskarżenia, jak już zaznaczyliśmy, zarzuca Jewce Nawariwskiej, iż umyślnie odbyła poród na dworze, ażeby dziecko mogło się zaziębić i umrzeć. Rozprawie przewodniczył radca Lorenz, oskarżał prokurator Piwocki, bronił dr. Stepień. Przesłuchano pięciu świadków. Sam przebieg rozprawy był dość suchy, żywszy interes wzbudzali tylko niektórzy świadkowie swoim prawdziwie hotentockim brakiem inteligencji czy też uczuć moralnych. Oto mała próbka. Przesłuchiwany jest brat Jewki, Andruch, młody, może 24 letni chłopak, nawiasem mówiąc, już żonaty, z twarzą dziwnie ładną, jakby stworzoną dla malarza typów wiejskich. Przewodniczący stara się dowiedzieć, jak Andruch zachowywał się przed rokiem, czy też dwoma wobec innej siostry, która także miała nieślubne dziecko, a wydobycie tego szczegółu jest dlatego potrzebne, ponieważ Jewka opowiada, że bała się, aby jej brat nie bił za urodzenie dziecka.

P r z e w. Słuchaj Andruś! Twoja druha sestra mała takoż detynu neślubnu?

A n d r u ś. (Z lekceważącą pogardą)· Ałe o, ni! Ne mała!

Z ławki świadków, na której wieńcem zasiada reszta familji: Jaryna Iwaśko, młodziutka, może 16 letnia i niebrzydka dziewczyna, Naćka Juroczko, Hanuśka Nawariwska i Hawryło Gesur, daje się słyszeć protestujące sykania.

A n d r u ś (zbity tem z tropu). Aha! mała, mała!

P r z e w. Więc mała? Skażyż nam teper Andruś, czy ty jeji za to był?

A n d r u ś (z świętem oburzeniem) Ale o, ni!

P r z e w. A hańbył ji?

A n d r u ś. Ni!

P r z e w. A może ty hniwałsia?

A n d r u ś. Ni!

O b r o ń c a zniecierpliwiony: To możeś ją pochwalił za to?

A n d r u ś milczy.

Po ukończeniu postępowania dowodowego, mów prokuratora, obrońcy i przewodniczącego, udali się sędziowie przysięgli na naradę, poczem ogłosili werdykt swój, zaprzeczający zbrodni rozmyślnego dzieciobójstwa, a potwierdzający pytanie co do § 149. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Jewkę Nawariwską na cztery miesiące zwykłego więzienia i zwrot kosztów postępowania karnego. Oskarżona przed odczytaniem wyroku przez przewodniczącego, przeżegnała się.

Kraków 22. kwietnia.

(*Radykalna agitacja wśród ludu*)

Kraków 23. kwietnia. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał skazał Karola G ą d z i ń s k i e g o na miesiąc zwykłego aresztu, Władysława Cygę zaś zupełnie uwolnił.

Ostatnie wiadomości.

Z Budapesztu donoszą: Podczas onegdajszego posiedzenia izby deputowanych przyszedł deputowany B e r n a t h z partji narodowej do ministra F e j e r v a r y'ego i prosił go o szybkie załatwienie podania. Fejervary odprawił go mówiąc, że może zechce zwrócić się do „ministra“ Kassicsa, który jest jego przyjacielem. Bernath posłał do Fejervary'ego deputowanych Horwatha i Melzera z żądaniem satysfakcji. Fejervary oświadczył, iż nie miał zamiaru Bernatha osobiście obrazić, lecz nie poczuwa się do obowiązku wyświadczenia grzeczności deputowanemu, należącemu do partji narodowej, która oświadczyła, że solidaryzuje się z napaściami Kassics'a na ministra.

Bernath nie zadowolił się odpowiedzią ministra; wieczorem nawiązano ponowne układy, od których wyniku zależy, czy Bernath wyzwie ministra.

W korespondencji z Belgradu zwraca *Pest. Lloyd* uwagę na dziwne wychodźtwo tegoroczne z Czarnogóry do ...Bułgarji. Mianowicie stukilkudziesięciu ludzi młodych, rosłych i silnych wybrało się do księstwa, pod pozorem szukania pracy. Tymczasem pominąwszy nawet dość niestosowną wogóle porę do takiej emigracji — bo w i o s n ę — ludzie ci byli w posiadaniu pieniędzy i przez drogę rozrzucali je marnotrawnie. Widocznie tedy nie porzucili ojczyzny z powodu nędzy i inny cel jakiś, aniżeli praca, powiodła ich do Bułgarji. Korespondent daje w końcu do zrozumienia, że w tak radykalnie zmienionych dziś stosunkach bułgarskich nie trudno o jakieś plany awanturnicze, które mogą zakłócić pokój Europy.

Rada państwa

(**Telegramy „Dziennika Polskiego“**).

Wiedeń 23. kwietnia. (*Z izby posłów*). Pod koniec wczorajszego posiedzenia wygłosił p. D z i e d u s z y c k i mowę, w której oświadczył, iż skoro pewne warstwy ludności przyszły do przekonania, że i one posiadają żądania i dążenia polityczne, to wtedy nie jest słusznem nie powoływać tych warstw do kół ustawodawczych. Dlatego Koło polskie głosuje za przedłożeniem.

Dalej występuje mowca przeciwko powszechnemu prawu głosowania i twierdzi, że aby takowe przeprowadzić, kują się argumenty uliczne. Oświadcza się następnie za prawem wyborczem, które mniej więcej zbliża się do powszechnego prawa głosowania, w którem jednak inteligentne mniejszości znajdują swój wyraz.

Żaden naród nie jest dojrzałym do tej demokracji; która zakłada panowanie mniej wykształconych nad więcej wykształconymi. Nieczynnością wewnątrz wywołuje się katastrofy z zewnątrz.

Nieprawdą jest, jakoby przy powszechnem prawie głosowania zamilknąć miały spory narodowościowe. W tłum można rzucić hasło każdego rodzaju, a nic nie ma łatwiejszego, jak proklamować nienawiść rasową.

Mowcy byłoby bardzo przyjemnie, gdyby mógł w tej izbie mówić tylko o stronnictwie chrześcjańsko socjalnem, chęć zwycięztwa jednak doprowadziła to stronnictwo do tego, że wybrało sobie motto, nie dające się tak łatwo pogodzić z chrześcjaństwem.

W dalszym ciągu polemizował mowca przeciwko onegdajszym słowem pp. P e r n e r s t o r f e r a i L u e g e r a.

Temu ostatniemu odpowiada, iż ten stan urzędniczy, który do nas przychodził przed laty, robił dla kraju zawsze mało. „Mógłbym — rzekł mówca — odwrócić daleko boleśniejszą kartę naszej historji, nie chcę jednak tego uczynić. (*Głos: Rok 1846!*) Wtedy nie istniała emancypacja, nie istniały żadne środki komunikacyjne, egzystował przymus paszportowy.

Jakże może p. Lueger narzucać się na obrońcę ludności galicyjskiej przeciwko wybranym przez nią reprezentantom? Coby powiedzieli posłowie wiedeńscy, gdybyśmy postawili obrońców mniejszości i ciskali pioruny na większość, mówiąc, że tylko teroryzmem doszła do większości?

Mówiono tutaj o słowie „bydlę“, jakie padło w sejmie galicyjskim, to słowo jednak jest jeszcze bardzo łagodnem w porównaniu do tych słów i mów, jakie słyszeliśmy tutaj przeciwko najwyższym w państwie osobistościom i najważniejszym stronnictwom. P. Lueger powinien się cieszyć z tego, iż w sejmie galicyjskim znalazł adepta, który umiał z istotną siłą człowieka ludu dać wyraz swemu przekonaniu. (*Żywa wesołość*).

W końcu oświadcza mówca, iż Polacy będą głosowali za przedłożeniem w tem przypuszczeniu, iż sejmom zostanie zawarowanem prawo ustanawiania pośrednich lub bespośrednich wyborów. (*Oklaski*).

Jako mówców jeneralnych desygnowano pp. R u t o w s k i e g o i Ż a c z k a.

Wiedeń 23. kwietnia. (*Z izby posłów*.) Jako jeneralny mowca przemawiał dzisiaj p. R u t o w s k i.

Młodoczesi będą głosowali za pierwszym artykułem reformy wyborczej z zastrzeżeniem, że to nie oznacza votum ufności dla rządu.

Wiedeń 23. kwietnia. (*Z izby posłów*). Wniosek p. S l a v i k a o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania odrzucono w głosowaniu imiennem 174 głosami przeciw 61. Za wnioskiem głosowali Młodoczesi, antysemici, Kronawetter i Pernerstorfer.

P. L e w a k o w s k i był nieobecny.

Następnie wszystkiemi głosami przeciwko młodoczeskim postanowiono przejść do dyskusji szczegółowej nad projektem rządowym.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 23. kwietnia. Jak słychać, niezatwierdzenie dr. L u e g e r a na burmistrza m. Wiednia odeszło już do namiestnictwa, czemu jednakowoż zaprzecza *Fremdenblatt*.

Wiedeń 23. kwietnia. Hr. B a d e n i odwiedził wczoraj z namiestnikiem hr. K i e l m a n n s e g g'iem i szefem sekcyjnym K o e r b e r e m kasyno urzędników państwowych i zapisał się na członka z uwagą, iż ma nadzieję, że wszyscy wyżsi urzędnicy pójdą za jego przykładem.

Wiedeń 23. kwietnia. W antisemickim klubie rady miejskiej odbyło się posiedzenie, na którem, jak donoszą pisma liberalne w formie pogłoski, postanowiono po ożywionej dyskusji w razie, gdyby Lueger nie został zatwierdzony, wybrać go jednak ponownie.

Budapeszt 23. kwietnia. *Pester Lloyd* donosi, iż poseł serbski i konsul otrzymali polecenie wstrzymania się od udziału w wystawie milenarnej. Wiadomość ta budzi ogromną uwagę.

Dziennik ten żąda, aby posłowi wydano paszport.

Berlin 24 kwietnia. Baron H a m m e r s t e i n został skazany na trzy lata więzienia, 1.500 marek kary i na pięć lat utraty honoru.

Frankfurt 23. kwietnia. Według *Frankfurter Zeitung* policja rosyjska wykryła ślad szeroko rozgałęzionego spisku nihilistycznego.

Londyn 23. kwietnia. *Biuro Reutera* donosi z Kairu: Podług wiadomości, nadeszłych z nad granicy, w ostatnich utarczkach podczas wystawy sudańskiej padło pięćset ludzi, należących do gwardji przybocznej kalifa O m d u r m a n a.

Petersburg 23. kwietnia. Car zaprosił osobiście ks. F e r d y n a n d a na uroczystości koronacyjne.

Ks. Ł o b a n o w przyjął order bułgarski.

Ministrowie S t o i ł o w i P e t k o w, oraz inni Bułgarzy otrzymali wysokie ordery rosyjskie.

Petersburg 23. kwietnia. Obiega pogłoska, że były gradonaczalnik, jenerał K o z ł o w, ma być mianowany pomocnikiem jenerał-gubernatora Moskwy z tytułem naczelnika miasta na przeciąg uroczystości koronacyjnych.

Moskwa 22. kwietnia. Jenerała S t i e p a n o w a, adjutanta w. ks. Sergjusza uniosły konie, przyczem jenerał wypadł z powozu i ranił się dość ciężko w głowę. Stan zdrowia Stiepanowa jest niebezpieczny.

Paryż 23. kwietnia. Ogólnie sądzą tutaj, iż gabinet po otrzymaniu od izby wotum zaufania poda się dzisiaj do dymisji, aby zrobić miejsce dla innego gabinetu radykalnego.

Dzienniki radykalne oświadczają, iż senat nie ma prawa obalać gabinetu i wzywają izbę do walki przeciwko senatowi.

Rada municypalna paryska przyjęła rezolucję, skierowaną przeciwko senatowi.

Paryż 23. kwietnia. Zapewniają, iż F a u r e p r z y j ą ł d y m i s j ę g a b i n e t u, która ma być ogłoszoną urzędownie po dzisiejszem posiedzeniu izby. Sądzą, iż Faure będzie się starał utworzyć pojednawczy gabinet koncentracyjny. W kołach parlamentarnych wymieniani są jako zdolni do zreformowania gabinetu: Peytral, Meline i Bourgeois, jeśli mu izba uchwali wotum ufności. Bourgeois odwołał wczorajsze tygodniowe przyjęcie dyplomatów. Pracuje on nad oświadczeniem, jakie odczyta dzisiaj w izbie.

Belgrad 23. kwietnia. Utrzymują się tu pogłoski o zmianie rządu, która ma nastąpić natychmiast po powrocie króla. Czas wszakże powrotu króla nie jest jeszcze oznaczony. Nawet sfery, stojące blisko rządu, nie zaprzeczają możliwości zmian.

Belgrad 23. kwietnia. *Odjek* donosi, że rząd nie przyjął zaproszenia na otwarcie jubileuszowej wystawy w Budapeszcie.

Budapeszt 23. kwietnia. Sejm węgierski przyjął ustawę, przyznającą rządowi potrzebne kredyty na budowę pomników z okazji tysiącletniego jubileuszu istnienia państwa węgierskiego.

W toku debaty oświadczył minister oświaty, że oddał już sądowi karnemu sprawozdanie komisji co do malwersacyj popełnionych przez Pulszky'ego przy zakupnie obrazów dla muzeum narodowego. Według tego sprawozdania skonstatowana szkoda, wyrządzona państwu, wynosi około 54 000 zł. na pokrycie jej złożył jednak brat Pulszky'ego 42 000 zł.

Londyn 23. kwietnia. Minister kolonji C h a m b e r l a i n omawiał wczoraj w klubie konstytucjonalistów południowo-afrykańskie wypadki i rzekł, że Anglja oprze się wszelkiemu obcemu wmięszaniu się, choćby to miało nie wiedzieć jakie koszta i niebezpieczeństwa sprowadzić.

Buda-Peszt 23. kwietnia. Do *Buda-Pester Correspondenz* donoszą z Wiednia, że na wczorajszej kilkugodzinnej konferencji obu ministrów finansów i referentów fachowych z reprezentantami banku austro-węgierskiego rozbierano wszystkie kwestje sporne dotyczące przedłużenia przywileju tego banku.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 23. kwietnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 360·—, Węg. Kredyty 393 25, Anglobanki 160 25, Wiedeński „Bankverein“ 137·75, Unjony 301·—, Laenderbanki 245·25, Sztacbany 351·50, Lombardy 96·25, Elbethale 275 25, Kolej północno-zachodnia 263·75. Tytuniowe 174·—, Rima 240 50, Alpiny 83·50, Renta majowa 101·20, Węg. renta koronowa 99 10, Losy tureckie 56·50, Marki niemieckie 58·81.

Berlin 23. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 225·— (359 53), sztacbany 148 50 (351·14), lombardy 41 60 (97 06), Disconto 208 25. Usposobienie mocne.

Frankfurt 23. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 305 37 (359 59), sztacbany 302·50 (351·33) lombardy 83 62 (96·77), Laura 154·20, Harpener 157·—, Disconto 209·10. Usposobienie mocne.

Podwołoczyska 22. kwietnia. Dziś tendencja targu jest dosyć silna, aczkolwiek ceny wcale się nie zmieniły.

Najbardziej poszukiwaną jest pszenica, następnie otręby pszenne i żytnie.

Zapatrywania producentów co do przebiegu pogody i jej wpływu na stan zasiewów, brzmią prawie jednomyślnie korzystnie; nie jest zanadto ciepło, aby mógł nastąpić przedwczesny rozwój wegetacji i nie za zimno, by jej zaszkodziło, to też widoki na zbliżające się żniwa są zadowalające.

Za zboże krajowe płacono:

Pszenica od 7·75 do 7·50, żyto od 5·50 do 5·60, jęczmień celny od —·— do —·—, jęczmień od 4·— do 5·—, jęczmień słodowy od —·— do —·—, jęczmień browarny od 5·50 do 5 75, owies od 5·— do 5·25, groch Wiktorja od 6·— do 8·—, wybierany od 8·— do 9·50, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 5·— do 6·—, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4·25 do 4·50, hreczka od 6·25 do 6·30, hreczka bez tatarki od —·— do —·—, wyka od —·— do —·—, rzepak od 8·— do 8·20, rzyj od 5·50 do 6·—, siemię lniane od 8·— do 8·25, siemię konopne od 7·75 do 7·80, konicz czerwony od 28·— do 40·—, konicz biały od 30·— do 50·—, konicz szwedzki od —·— do —·— za 100 kilogramów *netto. loco* Podwołoczyska.

Z Rosji przybyło wczoraj i dziś: 2 wagony pszenicy, 4 wagony otrębów pszennych (*Weizenkleie*) i 1 wagon owsa.

Za zboże rosyjskie płacono:

Pszenica od 5·50 do 5·80, żyto od 3·50 do 4·—, jęczmień od 4·— do 5·—, jęczmień celny od —·— do 5·50, jęczmień słodowy od —·— do —·—, owies od 4·15 do 4·40, proso od —·— do —·—, groch biały od —·— do —·—, groch Wiktorja (wybierany) od 6·— do 7·—, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 4·75 do 5·50, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4.10 do 4·40, kukurydza od —·— do —·—, *cinquantin* od —·— do —·—, hreczka od 5·— do 5·40, siemię lniane od —·— do —·—, siemię konopne od —·— do —·—, konicz czerwony od 25·— do 36.—, mak niebieski od 11·50 do 12·50, otręby pszenne (*Weizenkleie*) od 3·— do 3 25 za 100 kilogramów *netto*, *transito* (bez cła) *loco* Podwołoczyska, częścią w worach częścią w stanie wysypanym.

N A D E S Ł A N E.

OBWIESZCZENIE.

Gmina kr. st. miasta Lwowa wydzierżawia folwark „wschodnia część Pniatyna" w powiecie Przemyślańskim położony wraz z gruntami w łącznym obszarze około 296 morgów, z czego przypada 1 morg 195 □° na ogród, 32 morgów 1.410 □° na łąki, a 260 morgów 1.423 □° na rolę — na okres dwunastoletni a to od 24. czerwca 1896 począwszy.

Licytacja za pomocą ofert pisemnych odbędzie się we czwartek dnia 21. maja 1896 o godzinie 11. przed południem w biurze I. departamentu Magistratu we Lwowie.

Cenę wywołania ustanawia się za pierwsze sześciolecie po 1.600 zł. t. j. tysiąc sześćset zł. rocznie, a za drugie sześciolecie po 2000 zł., t. j. dwa tysiące zł. rocznie — wadjum zaś w wysokości ofiarowanego czynszu dzierżawnego. 1410 1—3

Warunki licytacyjne przejrzeć można w biurze I. departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów, dnia 13. kwietnia 1896.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.